Tygodnik

10 Lipca — 28. — 1819.

Szczęśliwy kto wdzięk wraz z pożytkiem złączył!

Krasicki wiersz przedostatni Myszeidy

Wyjątki z Trajedji

pod tytułem:

BARBARA.

AKT I. Scena V.

Bona.

Cóż więc, Kmito? Ów Senat z Narodu wyborem
Czegóż swoim na Królu dokazał oporem?
Gdy wy czas drogi krótkim przeznaczon obradom,
Poświęcacie namysłom, pogróżkom i zwadom,

On sprowadza Barbarę, mianuje swą żoną,
Mieści w zamku, i wkrótce ozdobi koroną.
Nie Królto jest niezgiętym, jak go Sejm ogłasza,
Śmiałym go uczyniła niedołężność wasza.
Czemuż krył przed Zygmuntem swą miłość z Barbarą?
Poślubioną jej, czemuż nie chełpił się wiarą?
Czyż ojciec co go kochał, Król, co mu pobłażał,
Więcej poszanowania i trwogi mu wrażał,
Niż Senat, co Rzymskiemu w swéj równa się dumie
Niż Naród, który jeszcze wolnym się rozumie?
Wolnym? Po cóż brzmi w ustach to wolności hasło,
Gdy przywiązanie do niej w sercach już wygasło?
Wyrzeczcie się jéj raczej, straćcie w jednej chwili
Ten skarb, który Przodkowie krwią swoją zdobyli,
Obranego monarchę uznajcie za Pana,
Pozwólcie, niech wam jego króluje poddana,
Sam idź, klękaj z tą laską przy jej majestacie,
Z którąś przedtém jej Ojcu przodkował w Senacie.
Idźcie, i czołem bijąc waszéj Pani nowéj,
Stańcie się godni, takiej jak ona Królowéj.
Niechaj krewnych Barbary, i służalców zgraja,
Co kazi serce Króla. pochlebstwy upaja,
Otoczy tron, i pierwsze posiędzie urzędy,
A stary wódz u progu niech żebrze o względy;
Te nadzieje zasługi, te rozległe włości,
Niech się staną zapłatą ulegań, podłości,
Ów, co wyrocznią Króla, dworu jest półbogiem,
Wiecznym Bony, i wszystkich jej przyjaciół wrogiem;

Dumny Tarnowski, niechaj rozkazuje Kmicie.

KMITA.

Nie, Pani, wolność dla mnie milszą jest nad życie.
Wiem ja, że w tej tak ważnéj dla narodu chwili,
Jak ty, tak wszyscy na mnie oczy obrócili.
Chwalebna twa gorliwość, lecz próżna obawa;
Utrzymam godnie ludu i Senatu prawa.
Skrócę młodego Króla przywłaszczoną władzę:
Wszystkom wcześnie przewidział, wszystkiemu zara-
Milczy Sejm, lecz pomocy skrycie mi użycza; [dzę.
Straszną burzę poprzedza ta cisza zwodnicza.
Sam Król popędliwością, ściągnieniem Barbary
Jątrzy naród i wspiéra gorliwych zamiary.
Rzym zezwala na rozwód, lud rozwodu woła,
Za rozwodem Polskiego jest głowa Kościoła,
W Senacie, w Posłów izbie, w namiotach żołnierzy,
Wysłańców orszak, ducha zbawiennego szerzy.
Wcześnie na przewidzianą gotując się wojnę,
Ściągam skrycie z Powiatów szlachty hufce zbrojne.
Zwiększą je liczni dworów naszych wojownicy
I mięszkańcy rządzonej przezemnie stolicy.
Wszyscy są wierni Tobie, ojczyznie i sławie;
Będą walczyć podemną i w narodu sprawie.
Dla oparcia się ślepym Augusta zapędom,
Gotowego poświęcić kraj młodości błędom,
Jakiż jest potężniejszy, jakiż świętszy sposób,
Nad ten związek szanowny pierwszych w Polsce osób.

Przeciw sile przy prawach obstających śmiele,
I własną Króla matkę mających na czele?
Tak, Pani, Król niegodnej musi zrzec się żony,
Albo z tronu Jagiełłów zostanie strącony.

BONA.

Matką jestem, mogłażbym chcieć upadku syna?
Za cóż go karać? Miłość cała jego wina.
Wróci nad sercem swojém cnocie panowanie,
Jeżeli oddaloną Barbara zostanie.
Uwieźmy ją: ten zamysł uda się nam snadnie.
Niech ją przegrodzą Tatry nim słońce zapadnie.
Karól władnący berłem zachodniego świata,
Przeznaczając Królowi córkę swego brata,
Ukryje zwodzicielkę, w swych państwach obszernych
I jak Cesarz nagrodzi przyjaciół mu wiernych.
Ja podam środki, złoto trudności przełamie
Uwożących zasłoni bohatéra ramie.
Tak, ty sam przyjm na siebie tę ważną wyprawę,
Powróć Króla Ojczyznie, a Królowi sławę —

KMITA.

Co? ja?.. Pierwszy urzędnik, naczelnik Senatu,
Stróż pokoju w Stolicy, stróż Praw Majestatu,
Miałbym sam być przewódźcą gwałtu i bezprawia?

BONA.

Nie jest praw gwałcicielem, kto Ojczyznę zbawia.

Sam okrytego sławą nie narażaj czoła,
Jedno twoje skinienie wszystko sprawić zdołą.
Rycerze poświęceni swojemu wodzowi,
Imie twe tając, rozkaz wypełnić gotowi.
Ta szlachta...

K m i t a.

Wszyscy wodza swojego są godni:
Polak nie jest zrodzonym do nikczemnej zbrodni.
Jeżeli Karól usług tak podłych wymaga.
Niech przez nie giermków jego wsławi się odwaga.
Okazać ją dla ciebie ja będę miał pole,
W szeregach wojowników, w Senatorów kole.

B o n a.

Czyń jak chcesz. Znam twą przyjaźń spokojną być
Trzebaż takim, jak Kmita, ukazywać drogę? [mogę.

Kmita odchodzi.

B o n a sama.

Potrzebną mi do czasu wspierajmy zuchwałość;
Sama go w przepaść wtrąci nierozważna śmiałość.
Wiem, że nie mnie, lecz własnej dogadza on dumie;
Bonaż pysznych i użyć i skarać nie umie?

AKT IV. SCENA I.

TARNOWSKI, KMITA.

KMITA.

Już się więc nieszczęść naszych przeważyła szala,
August wojny domowej pochodnię zapala.
W hańbiącym ród Jagiełłów niezgięty zamiarze,
Tron, sławę i ojczyznę poświęca Barbarze.
Ściągnął wojska, i świeżej niepomny przysięgi,
Grozi praw stróżom gromem królewskiej potęgi.
Tarnowski! pewnie twoja niepodległa dusza,
Na tę wspolną nam wszystkim krzywdę się obrusza.
Są jednak, co Królowi przebaczając winę,
Nieszczęść obecnych w Tobie znajdują przyczynę.
On, mówią, który duszą jest Augusta rady,
Sam ślepej namiętności rozléwa w nim jady;
I pracuje nad władzy Króla rozszerzeniem,
Ażeby sam panował pod jego imieniem.
Lecz Sejm lekko nie sądząc wielkiego człowieka,
Twego uniewinnienia od spraw dalszych czeka.
Masz porę. Zgodne prawie Sejmujących usta,
Berła przodków niegodnym uznają Augusta.
Nim ten zaszczyt w ostatnim splamion Jagiellonie,
W godniejsze zgromadzony naród złoży dłonie,
Nim ogłosi nowego Króla wielka rada;
Rządu tym czasem ciężar, cały na nię spada,

Wpośród zamięszanego na chwilę pokoju.
Trzeba nam doświadczonych i w radzie i w boju,
Ty się okryłeś sławą w potrzebie obojej,
Wzywamy więc odwagi i mądrości twojej.
Wspieraj nas, ale wprzódy powiedz nam otwarcie,
Czy się na twoje śmiało spuścić można wsparcie?
Czy wolność Polski będzie twoich starań celem,
Mów, czyś Króla stronnikiem, czy Obywatelem?

TARNOWSKI.

Ty sam raczej odpowiedz, kto ciebie ośmiela
Wierność Panu wyłączać z cnot obywatela?
Kto ci moc daje sądzić i potępiać Króla?

KMITA.

Nasze prawa, mój urząd i narodu wola.

TARNOWSKI.

Narodu? cóż u ciebie narodem się zowie?
Czy garść rokoszan z Boną i z obcemi w zmowie,
Garść zaprzedanych Posłów, złych obywateli,
Rozwiozłych marnotrawców, podłych wichrzycieli,
Co myśląc wśród klęsk ludu o sromotnych zyskach,
Wznieść chcą swoją potęgę na tronu zwaliskach?
To twój naród, i takim napełniwszy Kraków...

KMITA.

Pomnij do kogo mówisz, i szanuj Polaków.

TARNOWSKI.

Prawi Polacy swego czcić umiejǫ Pana.

KMITA.

Prawi Polacy cierpieć niezdolni tyrana.

TARNOWSKI.

Czyjeż łzy, czyja rozpacz, czyjej krwi strumienie,
Świadczǫ Augusta zbrodnie i ludu cierpienie?

KMITA.

Kròl chce ujarzmić naród.

TARNOWSKI.

Król go chce ocalić.

KMITA.

My naszych swobód bronim.

TARNOWSKI.

Wy rzǫd chcecie zwalić.

KMITA.

Mężni, co samowolność Króla gromiǫ śmiele,
Wszyscyż sǫ zdrajcy kraju, rzǫdu burzyciele?

TARNOWSKI.

Nie wszyscy. Część ich ślepa na hersztów bezprawia,
Ciǫgnie Polskę do zguby, myślǫc że jǫ zbawia.

Lecz wiem kto te ofiary błędu i prostoty
Oszukuje, podburza, łudzi, straszy

KMITA.

Kto?

TARNOWSKI.

Ty.

Ty zamieszek w narodzie podżegacz ustawny,
Słabością rządu silny, z nieszczęść naszych sławny,
Ty którego chciwości, zuchwalstwu i dumie,
Sam tron...

KMITA.

Stój! Kmita obelg przebaczać nie umie.
Znaj że mnie uwłaczając, uwłaczasz sam sobie,
We wszystkiém albom wyższy, albo równy tobie.
Cóż daje Tarnowskiemu nad Kmitą pierwszeństwo?
Czy sława? czy zasługa? ród? czy dostojeństwo?
Oręż nas obu słynął w kraju i za krajem,
Tyś zwyciężał nad Tagiem, a ja nad Dunajem,
Tyś nieprzyjaciół państwa zniósł pod Obersztynem,
Jam w pięciu z niemi bitwach okrył się wawrzynem.
Jam Spiż ocalił, Węgrów rozruchy uśmierzył,
Jam przez sojusze kraju potęgę rozszerzył,
Zawszem go dzielnie bronił, i wiernie mu radził.

TARNOWSKI.

I Gliński wprzód mu służył, niżeli go zdradził.

KMITA.

Co! nowego Glińskiego chcesz ty widzieć w Kmicie?

TARNOWSKI.

Nie, nie; ty nie stanąłeś na tym zbrodni szczycie.
Kmito! w liczbie obrzydłych zdrajców cię nie mieszczę,
Byłeś obrońcą kraju, możesz nim być jeszcze.
Wszystkie świetne przymioty niebiosa ci dały,
Serce odważne, umysł wyniosły i stały,
Czemuż do nich nie łączysz cnot Obywatela?
Masz krewnego w Tarnowskim, miałbyś przyjaciela.
Naródby w tobie czystą uwieńczył gorliwość,
Lecz ta chęć przewodzenia, ta dostatków chciwość...

KMITA.

Do nich wiedzie pochlebstwo, nie szlachetna śmiałość.

TARNOWSKI.

W innych krajach pochlebstwo, a w naszym zuchwałość.
Przez nią w Polsce od wnuków rozrodzonych Piasta,
Na gruzach władzy rządu, władza możnych wzrasta.
Ich przewrotnosć koleją, to straszy, to mami,
Tron podburzaniem gminu, gmin tronu łaskami.
Po każdej nawałności, co tronem zachwieje,
Szczególnych siła rośnie, powszechna słabieje.
Te zepsutych naddziadów nieszczęsne nauki,
Na wyścigi przejmują gorsze od nich wnuki.

Ich torem idziesz Kmito. Wódz burzliwych duchów,
Sam sprawcą jesteś ciągłych w narodzie rozruchów.
Tyś jątrząc na Zygmunta Piotrkowskie obrady,
Pierwszy Królewskiej władzy podkopał zasady.
Tyś później przeciw niemu sprzysięgłszy się z Boną,
Poburzył pode Lwowem szlachtę uzbrojoną.
Naród stracił Wołochy na obrony zwłoce,
A ty zasianych niezgód zebrałeś owoce.
Obsypani darami buntu naczelnicy,
Tobie się wielkorządztwo dostało stolicy.
Dzisiaj nowych rokoszów jakie masz powody?
Miłość, mówisz, ojczyzny, ustaw i swobody,
Czyż myślisz, że to zgubi lub zbawi koronę,
Jeśli August odrzuci, lub zatrzyma żonę?
Nie rozwodu twój umysł żąda niespokojny;
Z niewzmocnionym na tronie Królem pragniesz wojny:
Słabość jego, łask nowych źródłem ci się stanie,
A opór korzystniejsze wróży zamięszanie.
Tak więc Polskę wystawiasz na najsroższe ciosy,
Całość i samowładztwo jej spuszczasz na losy.
A sam obracasz tylko wzrok nienasycony,
Na zlane krwią i łzami bezkrólewia plony.
Lecz się nie ciesz; nad Polską czuwa Bóg potężny,
Ocali on ten Naród szlachetny i mężny,
Pokąd miłej Polakom krwi potomek żyje,
Pokąd jeszcze to serce dla Ojczyzny bije,
Pokąd zdolną jest władać orężem ta ręka;
Niechaj o swoje losy Polska się nie lęka.

Wyjątek z Arabskiej Powieści

ANTAR.

Krytycy Angielscy osądzili tę powieść istotném dziełem Araba, i wolną od wszystkich dodatków. Zdanie to opierają, na odmalowaniu charakteru, w którym nic Perskiego ani Tureckiego spostrzedz się nie daje, ale wszystko cechuje dzikiego syna puszczy, i przypomina bardzo pierwsze dzieła Hebrajskie. Drugiego Samsona znajdujemy w Antarze. Całą powieść najpierwej na dworze Haruna-Alraszyda, z dawnych pieśni ludu zebraną, teraz z niektóremi odmianami po wszystkich kawiarniach Syrji, Egiptu i Arabji głoszoną słyszemy. Nie mogąc się zastanawiać nad ocenieniem historycznej wartości tego dzieła, przechodzę prosto do wyjątków.

Szedad, wódz Beduinów z pokolenia Karad, zdobył ua wielkiej wyprawie czarną kobietę osobliwej piękności i ujmującej postaci. Z nią razem wziął dwoje dzieci. Kobieta zwała się Zebiba, a synowie, starszy Dżeszyr, młodszy Szybab. Szedad odwiedzał często swoję niewolnicę, odwiedzał z upodobaniem, a syn którego mu porodziła, podobny słoniowi, cery ciemnej i czarniawej, miał nos płaski, wklęsłe oczy, dzikie rysy, włosy wełniste. Usta je-

go obwisły po bokach, kości były duże i silne, jak nocna mara nosił długie uszy, a iskrzącemi oczyma przerażał. To dziécie nazwano Antarem.

Gdy go matka od piersi chciała odzwyczaić, zaczął wyć i mruczeć straszliwie, zaczerwieniły się oczy, a cały się wydawał, jak gdyby krwią czarną zakrzepły.

Antar wyrosł na silnego młodzieńca, towarzyszył matce na paszę, pilnował trzody, i tak czynił, póki się nie wzmocnił. Nigdy nie spoczął, zatwardzał się niewczasami, aż głos jego nabrał pełności, żyły ztężały, kości się rozrosły. W ten czas zaczął bić braci swoich, i przewodzić nad rowiennikami, a kiedy z pastwiska wrócił, nie chciał jeść tylko to co sobie upodobał, zaczepiał wszystkich, a kto mu się oparł, tego bił, bez litości, ztąd całe pokolenie widziało w nim nieprzyjaciela. Dni przepędzał na wieszaniu się po skałach i górach, często jeździł na psach, i tak nabywał siły i męztwa aż do dziesiątego roku. Pewnego dnia, pociągnął z trzodą na puszczę, a gdy słońce zaczęło dogrzewać, opuścił swoich ludzi, wszedł na drzewo i pilnował trzody, w tém wilk wypadł z boku, i rozpędził ją. Z gniewem rzucił się Antar na niego, dognał źwierza, uderzył kijem między oczy aż mózg wytrysnął i zabił go, a odciąwszy łeb i łapy, odszedł rycząc jak młody lew."

Po tém dziele, jeździ Antar na koniach, robi bronią, nabiera strasznej siły, i niemniejszego zuchwalstwa.

„Gdy wielbłędy chciały zboczyć — taka jest dalsza osnowa naszej powieści — zwrócił i wstrzymał Antar, każdego choć najsilniejszego z trzody. Skoro porwał za ogon natychmiast go wyrwał, pyski rozdzierał jedném podarciem, i długo tak robił, aż z bliska i z daleka wszystko przed nim drżało.

W obrazie takiej srogości, poznajemy bohatyra dzikiego ludu, u którego pierwszą potrzebą i jedyną sławą jest siła. Ale i tu nawet ludzkość odzyskuje swe prawa, i w naszym bohatérze widziemy ją uczczoną. Niewolnicy najstarszego Królewica, prowadzili jego wielbłędy do zdroju, i odpychali ubogich, którzy trzody swoje napoić przychodzili. Pewnego dnia przyszła opuszczona stara niewiasta, i prosiła o pozwolenie przygnania swych owiec do wody.

„Skoro Daji niewolnik syna królewskiego, usłyszał jej słowa, i ujrzał przybliżających się więcej pasterzy, podniosła się jego duma, i ztwardział w swém zarozumieniu. Porwał kij, uderzył podeszłą kobietę, i na pośmiewisko innych niewolników rzucił na ziemię. Kiedy to Antar usłyszał, rozlała się duma po jego żyłach, przybiegł do niewolnika i zawołał: „Nikczemny! co znaczy to postępowanie? Czy

śmiesz się tak obchodzić z Arabską niewiastą? Oby ciebie Bóg zagubił, i wszystkich którzy dopuścili tego czynu." Gdy to niewolnik usłyszał co Antar mówił, ledwo nie spłonął od gniewu, i przybliżywszy się uderzył go w twarz z całej siły. Wstrząsnął się Antar, a gdy za chwilę po ciężkim razie przyszedł do zmysłów, wtenczas porwał niewolnika za jednę nogę, przewrócił go na piersi, a podniosłszy do góry, całą siłą ramienia swojego uderzył o ziemię, tak, iż ciało niewolnika ostre kamienie w drobne cząstki rozdarły. A gdy tego dopełnił, wściekłość wrzała w jego sercu, i ryczał jak lew."

Czyn ten zciągnął na niego zemstę Królewica który chciał go zabić, ale drugi syn Króla Molik, wziął Antara w swoją opiekę, i odtąd stał się jego przyjacielem; ale największą nagrodą za taką odwagę była Ibla córka Malika.

„Ibla była młodsza od Antara, piękna jak pełnia, wdzięczna jak róża niebieska. Często poufale żartowała z Antarem, bo on był jej sługą. Gdy go tego dnia ujrzała, rzekła: „Niski człowieku, dla czegoś ty zabił niewolnika syna Królewskiego. Któż cię od zemsty jego obroni?" „Pani — rzekł Antar — zrobiłem co się należało, bo on znieważył biedną kobietę i na pośmiewisko wystawił." „Dobrześ zrobił — odpowiedziała Ibla z uśmiechem. — Cieszemy się żeś niczego złego nie doświadczył, bo

wiesz że matki nasze uważają cię za syna, a my za brata, za usługi któreś nam wyświadczył."

Tu widziemy najdawniejsze familijne związki między panem a sługą. Antar z urodzenia był niewolnikiem tak ojca swego jako i całego rodzeństwa, lecz z drugiej strony, niezaprzeczano mu pokrewieństwa, a niewolnik był synem pana swojego.

„Pewnego dnia długo błąkał się Antar, aż przybył do doliny, nazwanej doliną lwów, a w niej było wiele dzikich i srogich zwierzów. Tu pasał trzodę, ale sam jeden ją pasał, choć trawa w niej była równa wzrostowi człowieka, bo żaden inny pasterz z pokolenia Korad, nie odważył się wejść do tej doliny, w której ryczały lwy i tygrysy. Tu Antar rzekł sam do siebie: Może napotkam lwa, to go zabije", i gdy tak trzoda się pasła, a Antar zasiadł na wzgórzu, wyszedł z kniei lew ogromny. Zbliżał się, i głośno ryczał, nozdrza jego były szerokie, ogień błyskał z oczów, dolina drżała od potężnego stąpania. Jego przytomność była nieszczęściem, śmierć niosły pazury, ryk grzmotowi równy, siła straszna, głowa potężna.

Poczuła go trzoda, i rozpierzchła się, wielbłądy uciekły w różne strony. Widząc Antar ten rozruch, ciekawy jego przyczyny, dobył miecza i zstąpił z góry. Tu ujrzał lwa, strasznego w sile niepohamowanej, jak ogonem bił wielkie boki. „Wi-

taj! — wykrzyknął Antar, a góry odbijały głos odważnego. — Witaj ojcze lwów, stróżu doliny, postrachu puszczy! Chcesz doświadczyć siły twojej, a potężnym rykiem, już dumę twoję zwiastujesz. Pewnie jesteś królem i panem zwierząt, wszystkie słuchają twych rozkazów, ale padniesz w prochu i wzgardzie, bo niepospolitego człowieka masz przed sobą. Ja najdzielniejszemu śmierć zadaję, a dzieci w sieroty mienię. Chcesz mnie przestraszyć otwartą paszczą, chcesz zmięszać ostrym zębem? Nie, oto rzucam oręże, niechcę żelazem uderzać na ciebie, lecz wypróżnisz kielich śmierci z bezbronnej ręki mojej." A gdy się zbliżał do niego tak mu śpiewał:

„Ja jestem lew szerokosłynny, wojownik którego dzieł lękają się na dniu walki. Strzegę własności ojca mojego Szedada, a karzę nieprzyjacioł ostrzem mojej broni. Gdy na dniu walki oręż mój podniosę, serca jezdzców biją z przestrachu. Teraz idę na przeciw tobie, bo godzina twoja nadeszła. Nie znam bojaźni, rzuciłem miecz, ręka moja nie ma żelaza, jednak cię zniszczę ty postrachu puszczy, samą siłą mego ramienia."

W tej chwili przybliżył się Szedad z braćmi swoimi, ażeby zabić Antara. Słyszeli co mówił do lwa, i uważali co zrobi. On się rzucił na potężnego zwierza, jak burza gwałtowna, syczał na niego

jak wąż jadowity, porwał śpienioną paszczękę, rozdarł do karku, i krzyknął, że aż dolina jęknęła. Teraz wyciągnął lwa na pagórek, ułożył stos, zapalił szczepki Zanadu, rozpruł brzuch zwyciężonego potworu, wydobył wnętrzności, odciął cztery łapy i wrzucił na ogień; a gdy widział że się upiekły, wydobył z węgli, zjadł wszystkie kolejno, potém się udał do zdroju, pił póki nienasycił pragnienia, otarł usta i ręce, położył się pod cienistém drzewem, głowę oparł na lwie zabitym, barki otulił płaszczem i zasnął.

Ojciec jego i stryjowie widzieli co czyni, a trwoga i popłoch zstąpiła na nich. „Zaprawdę — rzekli — ten niewolnik nie ma sobie równego. Co mamy czynić z tym człowiekiem? Zaprawdę, wielkie jest dzieło którego teraz dopełnił. Nikt nie może uderzyć na niego, bo zrobiłby z nami co ze lwem." — Pójdźmy do namiotów — rzekł nareście Szedad — on nas nie widział; później pomyślemy, jakby go zabić i dopełnić naszego życzenia!"

Na tém kończy się pierwsza i mniej szlachetna a oraz mniej zajmująca część życia Antara. Czas dać wypocząć na większe czyny naszemu bohatérowi, a oraz wspomnieć jakim sposobem ten Romans do Europy się dostał.

Pan *Hammner* będąc w roku 1802. w Konstantynopolu, pierwszy z Europejczyków uzyskał po-

zwolenie wzięcia do siebie i przejrzenia tego poematu składającego się w oryginale z 33 Tomów. Korzystając z tej łaski, zebrał z wielkiego dzieła wszystko, co mogło zająć Europejskich czytelników, a praca jego od dwunastu lat zupełnie jest ukończona. Antar podług zdania wspomnionego zacnego Orjentalisty, godzien być wyżej cenionym od znanych Tysiąca i jednej nocy, nie zawiera albowiem w sobie nic czarodziejskiego, i prostą historją być się zdaje. Romans ten pisany bezpośrednio przed czasami Mahometa, nierównie dawniejszym jest od wspomnionego Tysiąca Nocy. Poznać to z samej osnowy, że utworzony w tym czasie, w którym poezja Arabska najpiękniej kwitnęła. Ale jeżeli chwała pierwszego odkrycia tego Arabskiego Poematu należy się *Hammerowi*, z drugiej strony Anglik *Hammilton* pierwszym jest, który Antara z rękopismu tylko znajomego, drukiem ogłosił. Podług jego tłumaczenia, dałem opis młodości naszego bohatéra, w dalszym ciągu trzymać się będę Hammera.

Łatwo się domyśléć, iż o kim 33. Tomy napisano, w pierwszej młodości nie zginął, i że człowiek lwią siłą obdarzony, wysoko wyjść musiał tam, gdzie prawo mocniejszego w całej zupełności istnieje. Jakoż wkrótce imie Antara stało się postrachem okolicznych narodów, a mąż tak waleczny pozyskał wysokie względy władzcy Arabji. Idźmy dalej za oryginałem.

Amron poseł Króla Arabji, przybył do najwyższego Kapłana Perskiego do Medajn, przyniosł słowa mądrości i pokoju, ażeby dłużej krew się nie lała, i nienapełniała żałobą Persji i Arabji. Najwyższy Kapłan, przyjął słowa pokoju do serca otwartego zgodzie. Znał błędy swego narodu, i nie ukrywał ich przed posłem nieprzyjaciół, nie ukrywał i tego, ile Cesarz jest zasmuconym klęską wojska swojego, śmiercią ulubionego Korzacesa, i jakie zmartwienie sprawia mu przytomność obcego nadzwyczajnego rycerza. — Amron prosił wielkiego Kapłana, by mu wyjawił kto był ten rycerz, a Wielki Kapłan nie odmówił mu tego. „Wiesz — rzekł — że Cesarz Grecji płaci corocznie haracz Królowi Kozroesowi. I w tej wiośnie dopełnił swej powinności, ale karawanę wiozącą podarki, oddał pod dozór strasznego Patrjarchy, który przybywszy rzekł: „Sprawiedliwy Cesarzu, osądź sam czyli być może ażeby Grecy Persom haracz płacili, kiedy ich przewyższają w sztuce wojennej; póty więc nie oddam przeznaczonych tobie darów, póki mnie jeden z twoich rycerzy nie przezwycięży. Zasmuciła Cesarza bezwstydna chełpliwość, ale szanując prawo i w nieprzyjacielu, kazał otworzyć szranki bitwy, i obwołał kto zechce przyjąć wyzwanie pytrjarchy i zemścić się za obrażoną chwałę Cesarstwa. Odtąd codziennie Grek nieprzezwyciężony, spotyka się z jednym z najdzielniejszych naszych rycerzy,

a słońce zachodzące, codzień widzi większą liczbę Persów ubitych, codzień większą hańbę państwa naszego.

„Jest u nas — rzekł Antar — ręka, która Persją uwolni; taż sama to ręka co ją żałobą okryła."

Tu opowiadał wielkiemu Kapłanowi o męztwie Antara, obiecując go przystawić, jeżeli Cesarz zapomni o przeszłości, i Króla Beduinów do łaski swojej przypuści. Natychmiast wielki Kapłan udał się do Kozroesa, który na wszystko zezwolił. Monder Król Arabów otrzymał przebaczenie, i razem z Antarem wezwanym został na dwór Cesarski. Ażeby zaś Perskich rycerzy oszczędzić, dano znać Patrjarsze, iż może sobie kilka dni wypocząć, iż dotąd miał tylko do czynienia z dworzanami, w miękkości i próżniactwie chowanemi, ale że wkrótce przyjdzie mu się spotkać z prawdziwemi rycerzami po których do wojska posłano. Tym sposobem wstrzymano smutne widowiska.

Gdy Król Monder i Antar stanęli w Medajn, dziwili się świetności rycerzy którzy dwór Cesarza otaczali. W pierwszem podwórzu stali piesi w złotych sukniach z tarczami w perły tkanemi, w drugim jezdcy w złotych zbrojach, w trzecim wybrani, potrząsając na szyszakach pysznemi piórami. Tu w pośrodku dworzan, ministrów i straży, ujrzeli Beduinowie oblicze Cesarza. Na jedno kolano uklękli przed tro-

nem, a Antar zaślepiony tako wspaniałością, rzucił się na ziemię i rzekł: „Wielki władzco! Niech Bóg strzeże państwa twojego dopóki gwiazdy świecą, nocy są ciemnemi, dopoki drzewa zieleniejo a obłoki łzami się skrapiajo, bo jesteś słońcem Arabji i Persj a morzem sprawiedliwości i dobroci."

Kozroes spojrzał na młodzieńca dziwując się równo szerokości ramion jak wymowie języka, a dowiedziawszy się że to jest Antar który niewolnika krzyża ma w prochu powalić, pozdrowił go łagodnie, i uczcił cnotę i męztwo, bo sam był mężny i cnotliwy.

Greckiemu Patrjarsze doniesiono, że wprawdzie jeszcze pierwsi rycerze nieprzybyli z Chorassan i innych okolic, że jednak dnia następnego spotka się z nim prosty Arab, który dowiedzie, jakie jest męztwo podległych Persji Beduinów.

Słońce weszło po nad szranki otwarte do boju którego dwór i całe miasto świadkiem było. I stanoł Grek z Beduinem, spojrzeli jak dwa byki nim ich wściekłość do siebie zbliży. „Dalejże — krzyknoł Antar — do broni synu potępienia! potomku rodu słabych. Mnie męztwo spłodziło przeto jestem wyższy nad ciebie." Patrjarcha drżał jak płomień co las ogarnia, słoniowi równał się wzrostem a wielko dzidę miał w ręku.

Oba wojownicy wpadli na siebie jak dwie góry, których spotkanie słychać aż na końcu ziemi.

Cięcia Patrjarchy padały jak grad, Antara jak deszcz kamienny. Już odskoczą, już nacierają, z każdej strony równa siła i zręczność. Wreście dzida Araba przebiła pierś Greka, a okłask Persów uniosł się ku niebu. Padł olbrzym, i krwawo wycisnął na ziemi miarę swojego ogromu. Król i dwór stanął na szczycie radości, a Kozroes w nagrodę obdarzył Antara, rocznym haraczem hołdownika.

Na widok skrzyń pełnych klejnotów i złota, na widok nadobnych niewolnic Greckich, wykrzyknął Antar: „Patrz Iblo kochana, jaki posag gotuję dla ciebie." Uśmiechnęli się dworzanie, na jego prostotę, lecz miłość Antara cieszyła się, bo wiedział że ojciec kochanki nie będzie mu jej dłużej odmawiał.

W przepysznych ogrodach Medajnu, zastawiona biesiada Cesarska. Opiewają czyny dawnych bohaterów, opiewają i czyny Antara. Głęboko poruszony spojrzał Antar na cuda natury i sztuki. Oczy jego napełniły się łzami, piersi radością. Tu odezwał się Król Monder: „Antarze, ty mężu wymowy! Daj nam usłyszeć pochwałę ogrodu. Antar zaczął śpiewać:

„W ogrodzie błyszczy zamek, na lekkich słupach w powietrze wyniesiony. Drogie zasłony i perły otaczają go do koła, a wewnątrz zdobi go drzewo z siedmiu gałęziami. Jego liście są szmaragdy, owoce rubiny z szafirem. W bliskości płynie zdrój

wody różanej, nad nią stoi sęp z okiem djamentowym, i dzióbem z kości słoniowej, a dziób jego wyziewa chmurę zapachów. W tém miejscu zgotowano przepyszną ucztę. Cesarz siedzi na złotym tronie; w około są krzesła z hebanu, a jedno złote dla króla Mondera. I Antar siedzi przy stole królów i sam Władzca poseła mu migdały i wino. Antar mówi Cesarzowi o swojej lubej, bo dusza wojownika zna ogień miłości, a w pośród zaszczytów i sławy, on pragnie do swojej lubej."

„Przysięgam na ogień święty — rzekł Cesarz — choćbym ci oddał Państwo moje, niebyłbyś dość wynagrodzony, bo jakże nagrodzić tego, który z Bogami przestaje? Cesarz jest niewolnikiem Poety, on okrywa jego nagość nadzieją nieśmiertelności. Mów Antarze czego żądasz, a wszystko ci oddam!" „Jako czczę święte prawa Arabów — rzekł Antar — spełnione są moje życzenia. Ale dobroć twoja ośmiela twego niewolnika. Aby wynieść moją lubą nad wszystkie Księżniczki i Królowe Arabji, daj dla niej twoją koronę." Na to odezwał się Cesarz: „Świadczę się ogniem słońca i światłem księżyca, że dopełnię twojej woli!"

Antar przejęty wdzięcznością i weselem, rzucił się do nóg dobrego Pana, i podziękował w najpokorniejszych słowach za zbytek jego łaski. Więcej już niemiał sobie czego życzeć, a szczęśliwy i wsławiony wrócił do Ojczyzny.